

Tęzec — jego objawy i leczenie

Ostrożnie z brudnymi ranami!

Rok bieżący zaznaczył się wzmocnieniem fali zachorowań na tęzec. Prawdopodobnie tłumaczy się to szczególnie łagodną zimą i związaną z tem obfitością błota, które częściej niż zazwyczaj zostają zanieczyszczone skałeczenia.

Mało jest schorzeń o tak potwornej i niesamowitej wyrazistości cierpienia, jak tęzec, jedna z najgroźniejszych chorób. Jest to schorzenie zakaźne, lecz nie zaraźliwe. Zakaźne — bo wywołane zakażeniem przez bakterie, zwane „lasecznikami tęcza”, nie zaraźliwe — ponieważ człowiek chory w żadnym wypadku nie może być powodem dalszej zarazy.

Lasecznik tęcza odkryty został w roku 1889 przez Nicolaira, a bliższe badanie jego zawiązków Japończykowi Kitasato, uczniowi wielkiego Kocha. Dostępnym ciekawym przedstawia się curriculum vitae mikroba tego. Żyje on w przewodzie pokarmowym zwierząt roślinożernych, głównie koni i krów, gdzie dostaje się z sianem, rozwija się — i z kałem wydostaje na zewnątrz, by wyschnąć i wytworzyć t. zw. zarodki, czyli przetrwalniki, odporne na warunki najbardziej niesprzyjające, nawet bowiem gotowanie w przeciągu paru godzin nie może ich zabić; zarodki te dostają się częściowo do ziemi, częściowo — na powierzchnię trawy wraz z którą powracają do przewodu pokarmowego roślinożerców, by „rozkiełkować” i rozpocząć na nowo opisaną wędrówkę, jako bakterie, a skończyć ją — jako zarodki i czekać następnego cyklu. Rozwijając się — lasecznik tęcza wytwarza t. zw. toksyny, czyli jady, które pod wpływem soków trawiennych ulegają zobojętnieniu i nawet w największych ilościach nie mogą wyrządzić zwierzęciu żadnej szkody.

Inaczej rzecz się przedstawia, gdy zarodniki tęcza dostaną się do rany. Wykiełkują tu one, zamieniają się w laseczniki i zaczynają normalny swój rozwój, charakteryzujący się produkowaniem toksyn, które tym razem wsączone zostają nie do wypełnionych sokami trawiennymi jelit, a bezpośrednio do krwi. Charakterystyczne jest przytem, że same bakterie nigdy do krwi nie przenikają, a pozostają i rozwijają się tylko w miejscu wtargnięcia, t. zn. w samej ranie, lub w bliźnie po niej, a krew zanieczyszczona zostaje tylko produktem ich przemiany materii — toksyną.

Toksyna tęcowa wsączone bezpośrednio do krwi jest najsilniejszą i najstraszliwszą ze wszystkich znanych nam trucizn: ułamek miligramu tej substancji wystarcza, by zabić konia.

Wybuch choroby następuje po upływie pewnego czasu od chwili zakażenia, który potrzebny jest na wykiełkowanie i rozmnożenie się zarodków, oraz na wyprodukowanie przez nie dostatecznej ilości toksyn. Czas ten, zwany okresem inkubacji, wynosi od 1 doby do paru tygodni i ma doniosły wpływ na przebieg i zakończenie choroby: tęzec wybuchający w ciągu pierwszych 2 tyg. od chwili zakażenia kończy się bezapelacyjnie śmiercią, wybuchający na 15 — 20 dzień — daje około 60 proc. śmiertelności, jeżeli natomiast okres inkubacji wynosi 3 — 4 tyg. — przebieg choroby jest łagodniejszy i śmiertelność — około 30 — 40 proc.

Pierwszym i najcharakterystyczniejszym objawem choroby u człowieka jest wystąpienie skurczu mięśni żwaczy, zwane szczękocięciem. Jest to nieprzerwane, potężne, silne i niesłyszalne bolesne zwanie szczęk, uniemożliwiające mowę i odżywianie. Wślad zatem przychodzi skurcz wszystkich mięśni twarzy, nadający wyraz potwornej skrzywionej, zastygłej w woskowym bezruchu okropnej maski, o wyrazie...

W dalszym ciągu stężenie obejmuje mięśnie karku, tułowia i kończyn dolnych, a na ostatku i w stopniu najcięższym — kończyny górne. Naskutek skurczu

mięśni klatki piersiowej oddychanie jest w najwyższym stopniu utrudnione, przez co twarz staje się sina, pokrywa kropelkami chłodnego potu. Oddech jest płytki, nierówny, przeciągły, a Skurcz ten jest niesłyszalne bolesny, a ponieważ źródłem jego jest zdrażnienie centralnego układu nerwowego, t. zn. mózgu i jeszcze bardziej — rdzenia kręgowego, które wyjątkowo spowoduje innych tkanek ustroju ulegają zatruciu toksyną tęcową — chory odczuwa ból w stopniu znacznie spotęgowanym i o wielo silniejszym, niż odczułby go w stanie normalnym.

Jak powiedzieliśmy wyżej, chory leży w całkowitym bezruchu, jedynie w zakresie kończyn górnych możliwe są pewne nieznaczne poruszenia. Wystarcza jednak jakieś stuknięcie, potrącenie, i zmiana temperatury, np. dotknięcie czemś zimnem — by wystąpiło spotęgowanie skurczu. Przez cały czas choroby przytomność pozostaje nie tylko zachowana, lecz nawet, jeśli można się tak wyrazić — do pewnego stopnia zaostrzona. Temperatura ciała pozostaje normalna, jedynie bezpośrednio przed skonaniem wznosi się nagle do niespotykanej w żadnym innym przypadku, wysokości — 45 st. C.

Tęto również pozostaje przeważnie normalne, co najwyżej ulega nieznacznemu przyspieszeniu. Przyspieszenie powyżej 100 uderzeń na minutę sygnalizuje nadchodzący zgon.

Skutecznego leczenia na tęzec nie mamy.

Stosujemy wynalezioną w r. 1894 i ulepszoną w r. 1900 przez Behringa surowicę przeciwzęczową, która zapobiegawczo, t. zn. — zastosowana przed upływem 12 godzin od chwili skałeczenia daje dobre wyniki, wstrzykiwana leczniczo już po wybuchu choroby — działa słabo. W razie powtarzających się zbyt często, lub trwających zbyt długo ataków, grozących uduszeniem — stosujemy narkozę, czem uzyskujemy odprężenie mięśni i pogłębienie oddechu; narkozę taką staramy się podtrzymać jaknajdłużej, stosując możliwie niewinne środki; celem obniżenia pobudliwości nerwowej wstrzykujemy kilka razy dziennie 40 proc. roztwór siarczanu magnezowego, a przede wszystkim — wycinamy możliwie szeroko i ostrożnie podejrzaną ranę, lub bliźnię po niej, by w ten sposób usunąć podsycające stężenie toksyn bakterii.

Powiedzieliśmy, że surowica przeciwzęczowa działa dobrze wtedy, gdy jest zastosowana wczesnie, bezpośrednio po skałeczeniu. Każdą zatem ranę zabrudzoną obficie zlewamy jodyną, a gdy jest zawałana ziemią, błotem ulicznym, lub nawozem, jak to się dzieje np. przy przejechaniu, lub ranieniu odłamkiem granatu — z zachowaniem wszelkiej ostrożności wycinamy i pacjentowi wstrzykujemy możliwie niezwłocznie dawkę surowicy przeciwzęczowej, którą, w szczególności podejrzanym przypadkach, należy po kilku dniach powtórzyć.

Dr. T. W. S.

10 tysięcy mil konno

z Buenos Aires do Waszyngtonu

Znalazł się człowiek odważny, który dokonał niebyłego wyjazdu sportowego. Mianowicie samotnie przebył konno przestrzeń około 16.000 km. z Argentyny do Waszyngtonu stolicy Stanów Zjednoczonych. Kiedy p. Tschiffely wyruszał w swoją podróż, słyszał wyliczenia opinii, że nie przejedzie więcej niż 300 km. i zawróci si spowrotem.

OD KRZYŻA POŁUDNIA — DO GWIAZDY POLARNEJ

„To niemożliwe!”, „Warjacki pomysł!” — takie odzywały się głosy, kiedy dzienniki doniosły, że ktoś biorąc ze sobą dwa argentyńskie wierzchowce zamierza przejechać konno z Buenos Aires do Nowego Jorku. Ci, którzy znają tereny leżące na drodze tego raidu, mogli powątpiewać o wystarczalności sił człowieka czy zwierząt do podjęcia podobnej wyprawy. Podróż drogą lądową jest tam dosyć trudna nawet w najlepszej porze. Czy jeździć i konie będą mogły znaleźć dosyć żywności i wody, czy przejdą przez rozległe łańcuchy górskie i piaszczyste pustynie, i czy zniosą dotkliwie zmiany temperatury? Były to zastrzeżenia słuszne, tem bardziej, że trzeba było wziąć pod uwagę podróż przez kraje zamieszkałe przez wrogie białym ludziom szczepy indiańskie oraz przez tereny słynne ze złośliwych owadów i febr.

P. Tschiffely nie zląkł się tej wyprawy. Przebył w ciągu dwóch lat tę drogę i opisał swoje przygody w książce „Od Krzyża Południa do Gwiazdy Polarnej”, wy-

danej nakładem zasłużonej firmy wydawniczej Trzaska, Evert i Michalski w ramach Biblioteki Podróżniczej.

„Podczas podróży mej w towarzystwie tubylca, który jechał do innej wsi, mieliśmy niemiły wypadek ze żmiją — pisze Tschiffely. — Zsiadliśmy z koni na piaszczystej równinie, aby nieco wypocząć. Nagle wielce podniecony mój towarzysz podróży zaczął krzyczeć. Okazało się, że spod jego mufa pełzła mała żmija, chcąc skorzystać z jedynego skrawka cienia na przestrzeni wielu mil. Przerażony człowiek zapewniał mnie, że gad ten jest niezwykle jadowity i że ukąszenie jego niewątpliwie zabije mufa. Usiłowałam odpędzić żmiją, rzucając w nią kamieniami. Szczęściem mufa był wyjątkowo spokojny i nie ruszał się. Niestety żmija zamiast wyjść spod zwierzęcia, starała się wpełznąć pod jedną z jego nóg. Z zapartym oddechem oczekiwałam, że mufa poruży się, lub ją nadeptnie. Ale najwidoczniej nie nie czuł. Jakoż udało nam się wreszcie zmusić gada do ucieczki spod mufa. Wtedy natychmiast zabiłam go rżemieniem.”

W GRZĄSKICH PIASKACH PERU

Inną znowu przygodę przeżył p. Tschiffely w Peru. „Po kilku godzinach dotarliśmy do rzeki, ciesząc się złą opinią, że względu na jej grząskie piaszki. Pojechałem w górę jej aż do chaty innego znów rybaka, który zgodził się przeprowadzić mnie

na drugą stronę rzeki. Posiadał on małego konika, służącego mu do ciągnięcia sieci po płytkiej wodzie wzdłuż brzegu. Dosięgaliśmy już prawie przeciwległego brzegu, płytkiej a szerokiej rzeki, kiedy nagle jego ponny ugrzązł tyłkami nogami w piasku. Wiedząc, co to znaczy, popędziłam konie naprzód, otoczyłam półkolem mego przewodnika i dosyć szczęśliwie wydostałam się na suchy brzeg. Nie tracąc ani sekundy czasu, odwiązałam lasso, które zawsze miałem pod ręką i zawróciłam, idąc wodą do miejsca gdzie rybak siedział jeszcze na swym zwierzęciu, grzęznącym coraz głębiej, głębiej. Skoro tylko rzuciłam mu lasso, owiazał je naokoło karku konika, następnie zeskoczył z niego i ruszył w moją stronę, trzymając się przez cały czas za lasso, na wypadek gdyby i on zaczął grzęznąć. Pracując jak Trojanie, uratowaliśmy wreszcie konia przewodnika. Przy przejeżdżaniu przez rzekę tego rodzaju, należy mieć ostrożność i szpicrutę na konie. Jeżeli bowiem wejdą na ławicę usuwającego się piasku, a popędzi się je wtedy, często można uniknąć ugrzęźnięcia.”

PTAKI — POLICJĄ SANITARNĄ

„W małych miasteczkach i wioskach Peru niebezpieczniej jest rankiem przechodzić inaczej, niż środkiem ulicy. Jest to bowiem napół oficjalna pora do wyrzucania przez okna wszelkich nieczystości. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności matka — natura stworzyła myszowaty, które spełniając obowiązki czyszcicieli ulic oraz policji sanitarnych.”

WIĘZNIOWIE — ZEBRAKAMI

Interesujące są wrażenia autora z więzień peruwiańskich.

„W niektórych więzieniach widziałem warunki, wołające o pomoc do nieba, a gdy kiedyś potem pozwolono mi obejrzeć współczesne więzienia amerykańskie, nie mogłem zapomnieć o tych nieszczęśliwych, którzy formalnie gniliby w południowo — amerykańskich „calabazos”. Więźniowie mają otrzymywać dziennie po 16 centów, sumę tę jednak przeważnie zatrzymuje „comisario”. To też wyżywienie ich całkowicie zależy od przyjaciół i rodziny. Codziennie dwóch — trzech skazańców opuszcza więzienie pod dozorem uzbrojonego strażnika, a żeby wyjechać trochę jedzenia od tych, którzy nie mają nikogo do wyżywienia. Widziałem nieraz jak żołnierze wciągający się naokoło więzienia zagadają do kufłów, czy nie znajdują tam czegoś specjalnego, i wybierają kawatki, które im najbardziej odpowiadają. Resztę odsyła się głodnym więźniom.

W niektórych wsiach więcej jest Chińczyków niż białych. Zajmują się oni przeważnie kupiectwem. Gazeta chińska jest bardzo rozpowszechniona, a częściowo widziałem również na ulicach wiadomości pisane tym wschodnim językiem.”

KOSTNICA NA POSTERUNKU POLICYJNYM

„W ostatniej peruwiańskiej wiosce spędziłem noc w urzędzie posterunku policyjnego. Były tu zgromadzone papiery i dokumenty, przeważnie połówki już ze starości i pokryte kurzem. Pod ścianami zrzucano na kupę kilka trumien. Naczelnik policji wyjaśnił mi, że znajdują się tam kości połowy członków jakiejś rodziny. Rzesiste deszcze wypłukały cementarz, a kiedy krewni z Limy dowiedzieli się o tem, zażądali, aby kości należące do nieboszczyków ich rodziny, zostały zebrane i przesłane do Limy, celem ponownego ich pochowania. Było to dla mnie prawdziwą zagadką w jaki sposób policja mogła rozróżnić właściwe kości od innych, wypłukanych z ziemi w tymże czasie.”

„A kiedyś spyta, jak się odbywa ta kunsztowna praca identyfikacji, naczelnik wypuścił kłęb cygarowego dymu i uśmiechając się chytrze, odpowiedział, że skoro wszystkie dokumenty są w porządku, to każdy dureń potrafi wybrać kości właściwych rozmiarów, znając wiek osoby, do której mają należeć. Zdawał się być tem ubawiony i opowiadał mi ile ma zamiar zażądać za tę fatygę.”

Horoskop Edwarda VIII

Astrologia o nowym królu Anglii

Zamieszczamy poniżej horoskop króla Edwarda VIII, ułożony przez p. Jana Starżę — Dzierżbickiego.

Gdy urodził się ówczesny ks. Walji w d. 23 czerwca 1894 r. o g. 22-jej — wschodził wówczas początek jedenastego znaku zodiaku t. j. Wodnika.

Wodnik reprezentuje najwyższe ideały i natchnienia twórcze wielonej ludzkości, a na planie fizycznym oznacza wielki postęp przyszłych ra słudzkich i wszelkie wynalazki niezwykle.

Zazwyczaj wyobrażanym jest jako geniusz, trzymający urnę, z której wylewają się potoki natchnień na ludzkość. Jest to piękny symbol.

Niestety — nie dojrżeliśmy jeszcze do takiego stadium rozwoju, aby znak Wodnika mógł się pośród nas manifestować w całej pełni — jest to bowiem znak reprezentujący człowieka idealnego, kosmicznego, — przywódcę ludów.

W każdym razie wiadomym jest, że gdy znak ten wschodzi — rodzą się ludzie subtelni, harmonijni, cierpliwi, wytrwali, zdecydowani, posiadający wysokie ideały, nie odstępający od swych zasad, pragnący zawsze wpłynąć dodatnio na swe otoczenie i podnieść je na wyższy poziom.

Interesuje ich wszystko co ludzkie, studują charaktery, znają się na ludziach, łatwo zaprzyjaźniają się z każdym i z jednakową łatwością obracają się we wszelkich sferach towarzyskich.

Temperament ich jest równy, spokojny, trzeźwy — nie podlega wzbudom namiętności i nie jest skłonny do ekscesów.

To, co rzuca się w oczy w horoskopie królewskim — to przewaga elementów żeńskich. Wschodził wówczas księżyc w znaku Ryb, symbolizujących wzruszenia

silne i głębokie, wrażliwość, miłosierdzie i opiekę nad słabszymi.

Wschodzący księżyc oznacza człowieka o zmiennych nastrojach, chętnie zmieniającego towarzystwo i miejsce pobytu, podróżującego, potrzebującego ciągłe nowych wrażeń. W jego życiu uczucia odgrywają potężną rolę. Znak Ryb dodaje w tym wypadku tkiwości, gościnności, miłosierdzia i wrażliwości nieomal medjumicznej.

Słońce zaś w znaku Raka wskazuje na silne przywiązanie rodzinne i na związane się uczuciami z otoczeniem.

Świetne połączenie słońca z księżycem — trygon, t. z. „aspekt

stępowe reformy i nie da się w niczem ograniczyć — bowiem Uran jest patronem indywidualnej wolności ludzkiej.

Trzeba podkreślić, iż w swym życiu prywatnem będzie zawsze król wykazywał dążenie do rozstrzelenia się ze wszystkim, co przeżyte i przestarzałe, nie dając się ograniczyć więzami konwencji iizmu.

Na temat dotychczasowego stanu kawalerskiego króla, kursując różnorodnie pogłoski. Wedle danych horoskopu najprawdopodobniej jest — b. silne przywiązanie do którejś z dam towarzystwa londyńskiego — bowiem horoskop wskazuje na łatwość silne-

nie żyjący, nie mógł się — jak zawsze — powstrzymać od zręczenia i zakończył swe wnioski zdaniem: „Nie możemy powiedzieć w rzeczywistości, iżby to był horoskop, jakiego należałoby oczekiwać dla szczęśliwego monarchy”. Specjalnie nie podobano mu się dysharmonijne połączenie słońca z Marssem z którego wnioskował o możliwości zapłatania się w nieszczęśliwą wojnę (disastrous war).

Istotnie — ta kwadratura zaznaczała się już w życiu ks. Walji — chociażby nieustannem spadaniem z konia podczas wyścigów. Ale niemy nadzieję, że te niepomyślne możliwości Raphaela nie zrealizują się w życiu. Wszak dewizą astrologii było zawsze:

„gwiazdy predysponują, lecz nie zmuszają”.

Narazie jednak sytuacja nie przedstawia się zbyt różowo. Król wstępuje na tron w czasie działania dysharmonijnej passy — kwadratury słońca p. z Uranem, oznaczającej wstrząśnienia nieoczekiwane, niepokoje, niebezpieczeństwa.

Ta gorsza passa może się dać jeszcze odczuć i w roku następnym. Ponieważ horoskop prezydenta Francji wykazuje również niepokojące wpływy Marsa — wszystko to razem układa się w całość dość niemiłą — odpowiadającą zresztą najzupełniej obecnej sytuacji europejskiej.

Później jednakże wszystko zmieni się na lepsze. Już lata 1938 i 1939 będą okresem harmonii, szczęścia i powodzenia, a dobre passy w całej swej sile będą się zaznaczać jeszcze od roku 1942 do r. 1945, co wskazuje na dłuższy okres spokojnego i szczęśliwego panowania króla Edwarda VIII.

Jan Starża Dzierżbicki



ZNAK RAKA



ZNAK WODNIKA (drze woryt średniowieczny).

królewski” — wskazuje na człowieka szczęśliwego, zadowolonego z życia.

Zarówno księżyc — reprezentujący osobowość ludzką, jak i słońce — oznaczają indywidualność duchową — formują w tym horoskopie świetne połączenia z Uranem.

Uran jest planetą wyższego intelektu i świadomości kosmicznej, a ludzie pozostający pod jego wpływem interesują się wszystkim co niezwykle, niecodzienne i wyróżniają się przez swój wrodzony dar intuicji, oryginalność, pomysłowość, samodzielność, wynalazczość

Taki człowiek stara się zawsze formować nowe życie na nowych torach, przeprowadzając po

go zrastania się uczuciowego, Na zasadzie horoskopu można skonstatować, że król ożeni się z osobą stojącą niżej od niego, a małżeństwo to wywołać może w społeczeństwie pewne podrażnienie.

Kiedy to nastąpi? Może już w końcu roku bieżącego. W każdym razie pewne jest, że w r. 1933 i 1939 król będzie przeżywał niezwykle miłe stany wzruszeń i szczęścia rodzinnego przy domowym ognisku, na co wskazuje doskonałe połączenie słońca z Neptunem.

Horoskop królewski opublikował poraz pierwszy astrolog angielski Raphael (W. Cross) w swych efemerydach na rok 1924. Stary weredyk, dziś już zresztą



ZNAK RYB